

Najświętsze Serce Jezusa, pokładam nadzieję w Tobie!

## „I trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach.“

List Wieleb. O. Figueiredo, S. J. misjonarza w Tananarywie. (Środkowy Madagaskar.)

Przestrzeniowo nie jest wielki mój nowy okręg misyjny Ambohitrimanjaka — mierzy zaledwie 9 km. długości na 5 szerokości. Zato zaludniony gęsto: mieszka na nim 10 do 15 tysięcy dusz, a w liczbie ich mniejwięcej 4000 chrześcijan-katolików z dziewięciu stacjami misyjnemi względnie kościołami. Zborów protestanckich wszelkiego rodzaju sekt: anglikańskich, kalwińskich, kwakierskich i t. p. wznosi się na tej powierzchni 45 km. kwadratowych nie mniej jak d w a d z i e ś c i a i c z t e r y!

Dla ułatwienia pracy duszpasterskiej podzieliłem obwód mój na dwie części, północną i południową. Północna grupuje się około Ambodivony, mając pozatem trzy pomniejsze posterunki misyjne. Ośrodkiem południowej części jest Itaosy — z czterema stacjami drugiego rzędu. Duży kościół w Ambodivona może pomieścić 800 do 900 osób. Itaosy ma kościółek za mały, zaledwie 300 osób — i to z biedą — znajdą miejsce w jego wnętrzu. To też chrześcijanie z południowej części przychodzą w niedziele i święta na nabożeństwo do Ambodi-

vony. Budowa nowego obszernego kościoła w Itaosy jest więc konieczna.

Ale niestety! — mimo całej dobrej woli i żarliwości nie mogą moi parafjanie urzeczywistnić tego li-tylko własnemi siłami, są w istocie zbyt ubodzy. Zrobili już pierwszą składkę, która przyniosła 4 tysiące franków. Następnego roku zalecę drugą, mogę się po niej spodziewać maximum franków 6 tysięcy. I jestem silnie przekonany, że będzie wielu takich, którzy nałożą sobie ciężkie ofiary i ograniczenia, by móc złożyć także swój »grosz wdowi« na wystawienie nowego Domu Bożego. Koszta budowy wyniosą 30 do 40 tysięcy franków, bo materjał budowlany drogi, a robotnik jeszcze droższy. Ufność moja w Opatrzności Tego, który jest wszechmocny, Tego, »który wie, że tego wszystkiego potrzebujecie«, a dalej w Sodalicji Klawerjańskiej. — Przedewszystkiem zwrócę się z gorącą modlitwą do Serca Jezusowego, by Ono wskrzesić raczyło dusze, które pospieszą z pomocą. Niepodobna, żebym nie został wysłuchany!...

Nabożeństwo do Najsłodszego Serca Bożego żyje w duszach wielkiej liczby chrześcijan okręgu Ambohitrimanjaka, żyje życiem bujnem, bogatem w owoce. Każdego 1. piątku miesiąca Komunij świętych przeszło trzysta, czasem aż do 450. Wielu z tych gorliwych czcicieli Najsłodszego Serca wychodzi z domu wczesnym rankiem, ledwie świt, idąc dwie godziny naczczo. Spowiadają się, słuchają Mszy świętej i »uczestniczą w łamaniu chleba«. Wracają dopiero około dziesiątej, w pół do jedenastej. Przyszedłszy z powrotem, tłuką ryż, spieszą po wodę do źródła, poczem zabierają się do przygotowania posiłku, który spożywają nie prędzej jak około drugiej po południu. Najświętsze Serce Mistrza pełnego dobroci i tkliwości, tego Mistrza, który ongiś o słuchającej Go pilnie i trwającej przy Nim rzeszy mówił ze wzruszeniem »żal mi tego ludu«, nie omieszka nasycić błogosławieństwem przeobfitem dusz, wyrzekających się ochotnie własnej wygody, by Jemu sprawić radość... Ci, którzy wierni są pobożnemu zwyczajowi zbliżania się do Stołu Pańskiego w pierwsze piątki, nie umierają bez ostatnich Sakramentów... Oto przykład — jeden z wielu — »Piotr Randriantavy z Nosikely, miejscowości o dwie godziny drogi od Anbodivony, nie zaniedbywał nigdy swych pierwszych piątków. Zachorował ciężko — właśnie podczas mojej wizyty duszpasterskiej w stacji, do której należał. Wyspowiadałem go, zaopatrzyłem Wiatykiem świętym, Olejami... Dwa dni potem — odszedł do nieba... »Pod mojem skrzydłem grom złego ich minie, Ja im ucieczką w ostatniej godzinie«.

# Boski Ogrodnik zrywa w Afryce południowej dwa „pierwsze“ kwiaty.

(Z listu Siostry Józefiny Ullmann, ze Zgromadzenia Przenajdroższej Krwi, misjonarki w Marianhill — Afryka połud. — 22 marca 1925.)

Skoro tylko Mgr. Pfanner z Mariannhill powziął plan nowej Kongregacji Zakonnic-misjonarek, zgłosiła się jako pierwsza postulantka Siostra Filipina. Nieobce jej były bynajmniej trudności i ofiary, związane z konieczności z każdem tworzącem się dopiero dziełem. Przybyła do Mariannhill pełna świętego zapału i cichego męstwa, dnia 8 września 1885 roku, w uroczystość Narodzenia N. M. P. wspólnie z 4 pierwszemi towarzyszkami. Była najpierw przełożoną młodego Zgromadzenia, później oddała się cała nauczaniu, uczyła prawie bez przerwy lat blisko 40, aż dopóki nie zawołał na nią Pan, wzywając ją do nagrody wiecznej 8 grudnia 1924 roku, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. »Przyszła po Siostrę Filipinę Matka Najświętsza«, pisano mi, donosząc o jej zgonie. Zmarła była rzeczywiście szczególną protegowaną Marji: otrzymawszy na chrzcie św. imię Bożej Rodzicielki, szła pod jej przemożną opieką poprzez życie całe; Marja wprowadzała ją w życie zakonne, Marja przewodniczyła jej w odejściu do niebieskiej Ojczyzny.

Siostra Filipina była przed wstąpieniem do zakonu nauczycielką. Bardzo uzdolniona, o charakterze nader miłym, ujmującej powierzchowności i sposobu obcowania z ludźmi, zdobywała sobie prędko serca. Każdy, widząc ją zawsze gotową do niesienia pomocy, spieszenia z pociechą, musiał ją pokochać, — a wiedział aż nadto dobrze, że wzamian za okazywane przywiązanie otrzyma liczne dowody miłości ze strony tego czułego dla bliźnich serca. Cierpienia lat ostatnich zmusiły ją do opuszczenia drogich jej obowiązków »nauczania nieumiejętnych«, zawsze jednak trwała w pogotowiu już to służąc radą doświadczoną, już to wkraczając czynnie, jeśli tego zachodziła potrzeba. Wychowała zastęp dzielnych nauczycieli-murzynów i czarnych nauczycielek, stanowiących dziś silną podporę misji.

Jeden z ostatnich uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego Siostry Filipiny był dla małej dziewczynki głuchoniemej, Scholastyki. Dziecko to miało usposobienie tak porywcze, że rzucało się z nożem w ręku na swoje rówieśniczki, kiedy przypuszczało, że między sobą o niej rozmawiają. Pewnego dnia, gdy w napadzie nowej niepohamowanej złości, mała Scholasia zraniła dość ciężko jednę z koleżanek, postanowiono odłączyć ją od reszty uczennic. Ale nie można było przecież biednej kaleki pozostawić samej sobie, opuścić zupełnie, nara-

żając na zatracenie tak doczesne jak wieczne. Co począć?... Siostra Filipina znalazła prędko najlepsze rozwiązanie drażliwej kwestji. Poprosiła o powierzenie jej tej dzikiej głuchoniemej istotki. Powoli, powoli, siłą dobroci i słodyczy niewyczerpanej przerobiła to na pozór nie dające się ujarzmić stworzonko na najpotulniejszego w świecie baranka. Nauczyła ją również czytać i pisać po angielsku, a zaszedłszy tak daleko, przystąpiła do przygotowania duszy swego przybranego dziecka, dopomogła mu do pierwszej spowiedzi św. Napisała dla niej rachunek sumienia, objaśniła go za pomocą odpowiednich znaków i ruchów, służących im do wzajemnego porozumiewania się w życiu codziennem. Ileż w tem cierpliwości ze strony dobrej zakonnicy, jaka wytrwałość u małej kaleki! Scholasia spisała swoje winy, poczem pełna zaufania do wychowawczyni, dała jej wszystko do przeczytania...

Ale Siostra Filipina nie chciała zakończyć Sakramentem Pokuty. Po odbytej pierwszej spowiedzi dziewczynki, rozpoczęła niezwłocznie przygotowanie Scholasi do Sakramentu Ołtarza. Za łaską Bożą i tutaj doszła do wyników pocieszających. Wielką była radość małej przy zbliżaniu się po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Choć właściwie trudno orzec, kto czuł się szczęśliwszym owego dnia, czy zakonnica, otrzymująca taką nagrodę za podjęty z zaparciem się siebie trud i mozół, czy też kaleka ubogacona dzięki poświęceniu Siostry Filipiny łaską tak nieoczekiwaną!... Od tego szczęsnego dnia począwszy zniknęła bez śladu dawna dzika Scholasia, na jej miejscu widziano ciche, słodkie, uległe dziewczątko, spieszące do Komunji św. prawie każdego ranka...

Przed powołaniem do »wiecznych Przybytków« swej wiernej sługi podobało się Panu nawiedzić ją ciężką chorobą żołądka. Siostra Filipina cierpiała ogromnie, palił ją ogień wewnętrzny, który trawił organizm. Ale daleka od skarg, poddawała się cała wyrokom Woli Najwyższej, mężna i pogodna Wkońcu nie mogła już żadnego innego przyjmować pokarmu prócz kawałeczków lodu, które rozpuszczała w ustach; dobrego humoru nie straciła jednak ani na chwilę, — zawsze jeszcze gotowa pomagać bliźniemu, oddawać drobne przysługi. Po ośmiu tygodniach strasznych cierpień, zeszła z tej ziemi. Ciało złożono do grobu tego samego dnia, w którym nastąpił skon... Pogrzeb dobrej zakonnicy był raczej pochodem triumfalnym. Prawie wszyscy wierni okoliczni pospieszyli oddać ostatnią przysługę tej wspólnej Matce; wielu zawdzięczało jej skarb wiary, liczni wytrwałość w dobrem... Nasze serca, pogrążone w ciężkim smutku po takiej stracie, pocieszały się słodką nadzieją ujrzenia drogiej zmarłej kiedyś u stóp Tronu Bożego...

(Z listu Wieleb. O. Bücking'a O. M. I. ze Stacji misyjnej św. Teresy od Dzieciątka Jezus — prefektura apostolska Cymbebazji — 8-go lipca 1925.)

Nasza nowa Misja poniosła ciężką stratę... Mój pobożny i zdolny kolega, Wiel. O. Oton Fuhrmann, rozstał się z tym światem 23 czerwca. Strawiła go gorliwość o chwałę Domu Bożego, strawiła go po 10 zaledwie miesiącach pracy wśród ludów pogańskich, które ukochał tak bardzo!

Pracował od rana do wieczora przy wznoszeniu pierwszej katolickiej stacji misyjnej w kraju Owambów. I pięciu minut nie zmarnował... Nie było dlań rzeczy za ciężkiej: ścinanie drzew, wiercenie studzien, całodzienna praca w ogrodzie i t. p. Równocześnie uczył się z zapałem trzech języków murzyńskich, które tutaj każdy misjonarz, chcący pracować owocnie znać musi koniecznie: osindonga, osikuambi i osikuanjama. Ojciec Fuhrmann władał już płynnie ostatniem z trzech narzeczy, a po osindonga mógł już od biedy miewać kazania... Późno w noc siedział ten niestrudzony pracownik winnicy Pańskiej nad książkami, pogłębiając swą wiedzę teologiczną, moralną, rozszerzając zakres innych wiadomości potrzebnych misjonarzowi...

Pozatem kapłan pełen ducha pobożności i świętego namaszczenia. Z jakiem skupieniem wewnętrznem, malującem się żywo w całej postaci, przystępował do ołtarza, jakżeż bolał nad niemożliwością celebrowania co dnia świętej Ofiary w czasie swych długich podróży i wędrówek misyjnych! Brewiarza nie zaniedbał nigdy, czy to na koniu, czy też na wozie. Regułę Zakonu nosił stale przy sobie, wczytując się w nią często nawet wśród burzy i słoty, jak o tem świadczą wymownie zniszczone kartki tej drogiej mu książeczki.. — A jakie oddanie siebie bez zastrzeżeń na usługi dusz nieśmiertelnych!... Każdego dnia bez wyjątku uczył, tłumaczył katechizm, uczył w niedziele i święta, uczył w dni powszednie, tłumaczył w czasie postojów, wieczorami... Kilka razy na tydzień chodził odwiedzać chorych...

Nie umiał się oszczędzać młody apostoł. Silnie zbudowany, cieszący się dobrem zdrowiem myślał, że potrafi stawić czoło wszelkim trudom i wysiłkom, że wystarczy ciału posiłek skromny i skąpy, że dla niego niepotrzebna nawet ta minimalna przez rozsądek każdemu nakazana miara egoizmu, starania o samego siebie. Dopóki byliśmy razem, czuwałem nad nim jak się tylko dało, hamując zapał. Gdy jednak 1 czerwca wróciłem do naszej Misji św. Teresy po dłuższej podróży po okolicy, spotkałem Ojca Fuhrmanna wracającego właśnie od chorego... — Był także chory; okropnie kaszlał. Prosiłem go gorąco, by się oszczędzał... 5 czerwca

wywiązało się zapalenie płuc połączone z silną malarją tropikalną. Pielęgnowałem chorego przez tydzień, potem przewiozłem go stosownie do rozporządzenia lekarza do lazaretu w Oniipa. Podróż ta czterodniowa poprzez złe »drogi« afrykańskiej dziczy była dla trawionego gorączką prawdziwie drogą krzyżową! Trzeciego dnia rano, o wschodzie słońca zdawał mi się stan przyjaciela tak poważne budzić obawy, żem mu udzielił Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. W niedzielę dotarliśmy do Ondangua, a w piątek o godzinie dziesiątej i pół — stanęliśmy nareszcie w szpitalu w Oniipa.

Widząc, że złożyłem kolegę w dobre, troskliwe ręce, powróciłem do św. Teresy... W niedzielę chory stracił przytomność, we wtorek 23 czerwca podniosła się temperatura na 42 stopnie, pociągając za sobą zgon. Wezwany przez posłańca, przybyłem jeszcze na czas, by przyjacielowi oddać ostatnią przysługę...

Jakież bolesne doświadczenie to jego odejście w zaświaty po tak krótkim apostolacie!... Obyż ta śmierć przedwczesna stała się za Wolą Bożą źródłem ożywczem łask jak najobfitszych, wyjednaniem nawróceń jak najliczniejszych w łonie pogańskich szczepów Owambów, których pierwszym misjonarzem był Ojciec Fuhrmann, wierny żołnierz Chrystusowy, oddający za przykładem Boskiego Mistrza i Wodza »życie za owce swoje«.

## Dostarczajmy Misjonarzom książek!

Prawdziwą pociechą jest mi zapewnienie, że Sodalicja podejmie się nowego wydania Ecker'a »Historji świętej do użytku szkolnego« w języku runjarwanda. Książka oddaje nam tutaj niezmierne przysługi; ba, jest poprostu nieodzowną, temwięcej, że trzeba zwalczać podręczniki protestanckie, które sekciarze rozdają obficie każdemu. Rewizja tekstu »Historji świętej« jest na ukończeniu; skoro tylko będzie wszystko gotowe, prześlemy niezwłocznie. Dziś żaden inny uczynek miłosierny nie posuwa naprzód sprawy Bożej skuteczniej jak podanie łaknącym strawy duchowej, zaopatrzenie misjonarza w książki.

*Mgr. Classe,* O. B. wikarjusz apostolski w Ruandzie.

12 maja 1925 r.

Wydany w języku »Kikongo« Modlitewnik, podoba się naszym czarnym niezmiernie; są zachwyceni książką z modlitwami i pieśniami w ich własnej mowie... A my, misjona-

rze, nie jesteśmy wprost w stanie podziękować dostatecznie za staranie i pośpiech w wydaniu tego małego tomiku, o tak praktycznym formacie, upiększonego licznemi pouczającemi winietami Będziemy całem sercem modlić się za wszystkich drogich członków Sodalicji Klawerjańskiej, za dobroczyńców jej, błogosławiąc wspomnieniu świętej Matki murzynów afrykańskich, Marji Teresy Ledóchowskiej.

*W. Ojciec de Donder*, C. SS, R.
Prefektura apostolska w Matadi.

30 kwietnia 1925.

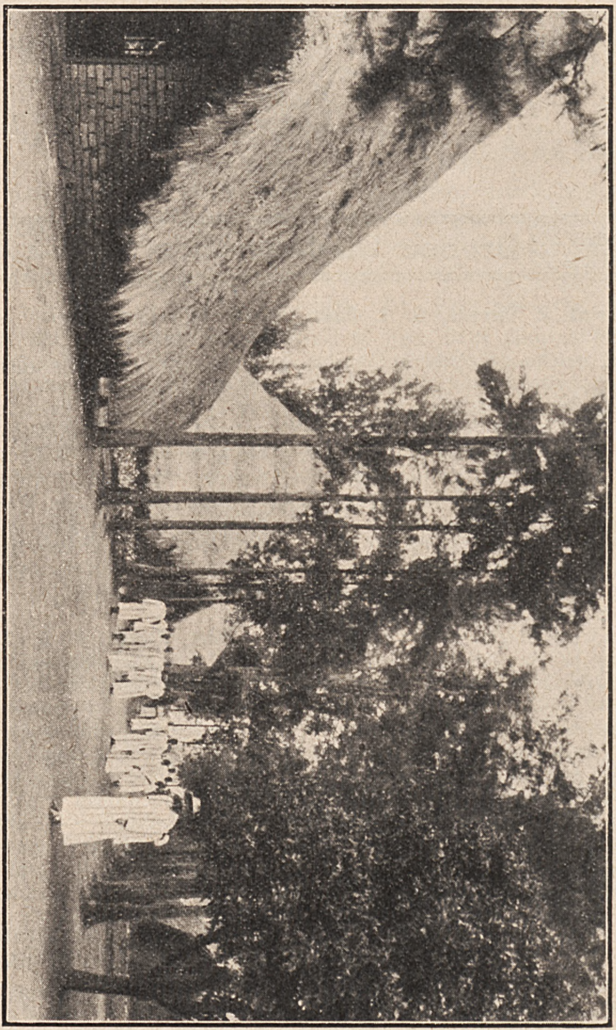
## Drobne wiadomości z Misyj

**Wieleb. O. Torrend, S. J. Rodezja,** 26 sierpnia 1925. Żyję w Kabutete, daleko od centr komunikacyjnych, wśród ludu pierwotnego, usposobionego dość przychylnie dla »Dobrej Nowiny«, ale jak dotąd nie widzącego jeszcze dobrze potrzeby zmiany obyczajów. Na jednym punkcie jednak — wygrana, a mianowicie: kilkunastu z okolicznych wodzów powzięło silne postanowienie nie wchodzenia w żadne bliższe stosunki z protestantyzmem oraz dołożenia wszelkich starań, by dzieciom swym jak i reszcie poddanych zapewnić wychowanie katolickie. — Napełnia mnie to wielką pociechą i żywem pragnieniem pomnożenia kościółków i kapliczek w poszczególnych wioskach murzyńskich; cóż kiedy urzeczywistnienie tego pragnienia postępuje bardzo powoli i kosztem najróżnorodniejszych trudności. — Liczę na to, że na Boże Narodzenie pewna liczba moich katechumenów będzie już mogła przyjąć Chrzest święty.

**Msgr. Fortineau, C. S. Sp., wikarjusz apostolski w Diego-Suarez,** 14 maja 1925. Prawdę mówiąc, to liczyłem na Sodalicję, że pospieszy mi z pomocą przy zainstalowywaniu tutaj Panien Katechistek Marji Niepokalanej w Imerimandroso. Biedne Siostry... — mieszkają dotąd jeszcze w domu »pożyczonym« i ciężko pracują, by tylko być użytecznemi. Ponieważ jednak klasztorek ich nie skończony, nie mają więc gdzie zbierać schodzących się już to na naukę już to na zabawę dzieci... Powoli, powoli gromadzimy także materjał na zamierzony kościół, ma stanąć pod wezwaniem Najświętszego Serca Marji Panny. — Wszystko to wskazuje na mnogość potrzeb naszej Misji, — polecam ją też gorąco miłosierdziu Przyjaciół i Dobroczyńców Afryki.

**Msgr. Pichot, C. S. Sp., Wikarjusz apostolski Majungi (Madagaskar),** 25 kwietnia 1925. Od kiedy zamierzyliśmy wystawienie tutaj Seminarjum duchownego, zdaje się jakoby Pan Bóg sam potwierdzał, że to właśnie przedsięwzięcie jest obecnie pierwszem i głównem zadaniem naszem. — Chrześcijanie miejscowi rozumieją potrzebę Seminarjum coraz to lepiej, a my z naszej strony nie zaniedbujemy nic z tego co w naszej mocy, by budowa postępowała jak najprędzej. — Ale pomocy nam trzeba jeszcze i to bardzo, bo ceny materjału budowlanego i robotnika wzrastają z dnia na dzień. Seminarzystów mamy już ośmiu, a liczba ich wzmoże się prędko. Liczymy na modlitwy i jałmużny Europy, za które dziękuję naprzód w imieniu misjonarzy całego Wikarjatu i w imieniu wszystkich chrześcijan.

**Msgr. Sweens, M. A. Wikarjusz apostolski Nyanzy (Afryka zachod.)** 8 maja 1925. — Pozwalam sobie przesłać fotografje protegowanych Sodalicji, są oznaczeni w grupie seminarzystów. Wszyscy oni gotują



Seminarzyści z Rubi, Wikarjat apostolski Nyassa.

się do stanu kapłańskiego; obyż pojęli — o ile to wogóle możliwe — całą szczytność posłannictwa sługi Ołtarza i obowiązki jakie nakłada! Od wytrwania tych młodych wybrańców zależy zbawienie tysięcy z pośród ich współziomków. To też otacza ich z naszej strony pieczołowitość szczególna; trzech Ojców zajmuje się wyłącznie Wielkiem Seminarjum.

W Seminarjum Małem mamy

uczniów 72, podzielonych na sześć klas: przyszłość zapowiada się pomyślnie dla Wikarjatu Nyanza. — Boć też i misjonarze jego, tak biali jak czarni, pracują z zapałem ponad wszelką pochwałę.

Stosunkowo, nie potrzeba nam wiele obawiać się ze strony sekt protestanckich, groźniejszym jest wpływ islamu, rozszerzającego się niestety potrosze wszędzie.

## ODCINEK.

# Katechiści z Ugandy.

Sprawozdanie W. O. Schumachera ze Zgromadzenia z Mill-Hill.
(ciąg dalszy.)

### ROZDZIAŁ III.

### Trudności materjalne.

Pomimo ogromu trudności i przeszkód, katechista nie zniechęca się, wierząc, że podejmuje sprawę Bożą. Im większy jest opór, tem wyraźniejszym jest dowód, że powodzenie misji nie tyle zależy od wysiłków ludzkich, ile od pomocy Bożej.

Z punktu widzenia ludzkiego, położenie wydaje się nieraz bez wyjścia, upadek przedsięwzięcia zdaje się być nieuniknionym. Ale Pan Bóg przychodzi w pomoc tej czarnej nędzy w imię obietnicy pozostania ze swymi Apostołami aż do końca wieków. Wbrew pogaństwu, machometanizmowi, protestantyzmowi i przykro mi jeszcze dodać wbrew europejczykom, dającym gorszący przykład, nawróceni udają się do katechisty w wielkiej liczbie. W najdawniejszych misjach wikarjatu mają katechiści w wioskach swoich więcej niż 500 katolików ochrzczonych, a w stacjach od niedawna założonych liczy się katechumenów setkami. — Kiedy w wiosce zostanie założona nowa misja, można z początku udzielać nauki zgłaszającym się tu nowonawróconym w chacie katechisty lub wprost na dworze w cieniu drzewa. Lecz trzeba jak najprędzej poczynić układy co do zabudowań kaplicy, katechumenatu, jak go zwykle nazywają w Ugandzie; i tu trudność polega na wyborze i otrzymaniu odpowiedniego miejsca.

Na katechumenat potrzebny jest grunt, mający 8 do 10 akrów (akr odpowiada 40 arom 4671), wziąwszy pod uwagę położenie szczególne w jakiem znajdują się wszyscy afrykanie. Powinien być dość obszerny, by móc na nim założyć plantacje bananów i kartofli dla katechisty i dwóch tragarzy, gdyż prawa afrykańskie dozwalają — naczelnikom zużytkowania ludzi i wysyłania ich na roboty rządowe: dróg, mostów i zabudowań.

Gdyby katechista i tragarze nie mieli każdy swojej osady, na gruncie misji, podlegliby ogólnemu prawu, i naraziliby się na to iż pewnego dnia posłanoby ich na wzmiankowane wyżej roboty.

Warunki są takie, że dom i kaplica katechisty muszą się znajdować poza obrębem władzy sądzenia (jurysdykcja) naczelnika. Jeżeli grunt ten z 10 akrów mniej więcej, nabyty przez misje, dany jest katechiście, zadanie roztrzygnięte od pierwszej chwili; ale co wypada uczynić, jeżeli misja nie jest w stanie dokonać tego nabytku?

W ostatnich latach przeszłego wieku został zawarty układ między rządem angielskim a tubylcami, według którego naczelnicy z Ugandy mogli otrzymać i posiadać grunt dla siebie, ale cała okolica Usogi do Bukeddi i grunta sąsiednie uznane zostały jako kraj czarny. Od tego czasu rząd nie dokonał żadnej zmiany. 700 mil kwadr. gruntu zostało nadanych misjom katolickim, które mogły wybrać miejsce w jakimbądź punkcie kraju, porozumiawszy się poprzednio z naczelnikami miejscowymi.

Skutek tego jest następujący: W samej Ugandzie największa część gruntów stanowi własność naczelników, z których wszyscy niemal są anglikanami, lub protestantami. Miejsce na misję zostało wybrane od przeszło 20 lat, lecz nigdy nie było można nabyć nowych gruntów na kaplicę bez upoważnienia rządu. — Nadto prawo zabrania tubylcom sprzedaży europejczykom gruntów, któreby nie miały conajmniej $^1/_2$ mili kwadr., czyli 320 akrów obszaru.

Wynika to z powodu niedostatecznej liczby geometrów, których nie chcą wzywać dla zbyt drobnych wymiarów.

W Usoga, w Bukeddi i t. p. cały grunt jest własnością rządu; misjom ustąpiono wyznaczone im miejsce, lecz odmówiono dalszych nabytków.

Moglibyśmy tu szerzej napisać o stosunkach między rządem a właścicielami ziemskimi, między urzędnikami a naczelnikami miejscowymi, ale każdy i tak pojmuje, jak trudno katechiście otrzymać cząstkę ziemi odpowiednią na wzniesienie kaplicy. Koło roku 1900, misje te miały 22 misjonarzy. Od tego czasu bardzo się rozwinęły i liczba misjonarzy przechodzi 60. Wzniesiono też znaczną ilość kaplic.

Niestety, z wielu miejsc, jak n. p. z nad brzegu jeziora Wiktorji, okolicy bardzo zaludnionej, mieszkańcy zmuszeni byli wyemigrować z powodu strasznej choroby śpiączki. Z tego powodu wiele misyj uległo temu samemu losowi opuszczenia, podczas gdy nowe stacje misyjne musiały powstać w innych miejscach.

Dzięki Bogu, trudności podwoiły tylko gorliwość misjonarzy.

Przeszkody usunięto, pożyczając cząstki gruntu od miejscowych naczelników. W moim okręgu misje otrzymały 9 nowych kawałków między 1912 a 1916 r. od naczelników niekatolickich. Dowodzi to, jak misjonarz powinien pracować nad tem, by pozyskać przyjaźń naczelników, jeżeli chce rozszerzyć pole pracy.

Potrzebne na to podarki okolicznościowe, ale zaprawdę opłacają się.

* * *

Po uzyskaniu miejsca od naczelnika, katechista wzywa swą trzódkę dla wzniesienia kaplicy, licząc na to, że każdy włoży w tę budowę coś ze swego. Niejednokrotnie składka nie jest w monecie ale w materjale budowlanym, jak: kołki, kije, trzcina, trawa. Misjonarz nalega zawsze, aby nowonawróceni brali udział w budowie własnej kaplicy, a to by uważali ją jako swą własność i uczęszczali do niej z tem większą pilnością. Jednakże wieśniacy nie są zdolni do wzniesienia należytej budowy, w tym wypadku misjonarz musi przyjść im z pomocą. Kiedy roboty budowlane całkowicie są pozostawione tubylcom, budują oni kaplicę na 50 stóp długą a na 16 szeroką, o ścianach z błota, a dachu z olbrzymiej i ciężkiej trawy, podtrzymują go belki, tworzące słupy wewnątrz kościoła. Budynek ten, będący także szkołą i schronieniem misjonarza podczas jego wizytacji nie jest zawsze ideałem mocy i trwałości. Doświadczył tego jeden z naszych Ojców anglików. Przybył on do miejscowości Kiwangi ku wieczorowi i sądząc się bezpiecznym w kaplicy, po starannem ustawieniu pudełek i pak, zawierających aparaty kościelne do Mszy św., chciał udać się na spoczynek. W tem słyszy krzyki na dworze: »Ojcze wychodź!« Wyskoczył ze swego schronienia, i uciekając spostrzegł że dach zaczyna się zapadać. Na szczęście dało się jeszcze uratować paki; w pięć minut później całe pokrycie zapadło się z trzaskiem i kaplica runęła.

Ale i wtedy gdy roboty są dobrze wykonane, budowle te z błota i trawy nie są zdolne dotrwać dziesiątka lat. Białe mrówki biorą nieraz na siebie stoczenie w krótkim czasie najgrubszych belek, a wówczas pozostaje czekać tylko upadku całego budynku nawet bez udziału burzy, którąby położyła koniec tak wątłemu istnieniu.

Wobec tego, że ci ludzie są leniwi z natury, w budowaniu i przebudowywaniu, zwykle wypada misjonarzom wziąć tę sprawę na siebie i zająć się wznoszeniem kaplic z cegły, z dachem, jeżeli można z blachy, lub z dachówek. Dobroczyńcy użyliby jałmużn swoich w sposób bardzo użyteczny, przeznaczając je na mieszkanie przyzwoite dla Tego, który przyszedł zbawić nas wszystkich. Byliby też uważani jako fundatorzy tych kaplic i modlonoby się za nich na każdem zebraniu chrześcijan.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

**W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. roczni e**

## Dzielny chrześcijanin.

Przez Siostrę Misjonarkę z Madagaskaru.

Pewien misjonarz był wezwanym do chorego, który mieszkał na odległości całodziennej podróży od domu misyjnego. Niestrudzony apostoł wyruszył natychmiast. A kiedy dopomógł uczciwemu chrześcijaninowi załatwić sprawę z P. Bogiem, udał się w powrotną drogę. Strudzona szkapa szła powoli po spieczonym, bezpłodnym i zatumanionym kurzawą pagórku, podczas kiedy gorliwy apostoł przepełniony był radością, mimo trudów i upału dnia. Wtem spostrzegł w oddali istotę zmierzającą ku niemu; przyśpieszone kroki nieznajomego zwróciły jego uwagę. I jak wielkiem było jego zdziwienie, kiedy usłyszał słowa: »Mój Ojcze!« Zatrzymawszy się, rozpoznał w zbliżającym się młodzieńca, niosącego na barkach starą kobietę. Jeszcze chwil kilka, a dzielny katolik nadchodzi zdyszany, składając swój szanowny ciężar u stóp misjonarza. »Cóż ci się stało, moje dziecię? pyta sługa Boży«. Och! mój Ojcze, co za łaska, że cię tutaj znajduję! odpowiada niewiasta. Już sześć miesięcy, jak nie widziałam misjonarza, a serce moje tak pragnie łaski. Dowiedziałam się, że pójdziesz tędy i zaraz prosiłam wnuka, aby mnie zaniósł do Ciebie. Jakże jabym śmiała wzywać Cię do naszej wsi i przydawać taki kawał krętej drogi, gdy już jesteś tak zmęczony.

I tam, na skraju lasu uczciwa katoliczka odbyła swoją spowiedź. Wzruszony Misjonarz puścił się w dalszą drogę, myśląc ze łzami w oczach: »Żniwo jest wielkie, ale robotników mało.«

Przeważna liczba chrześcijan na Madagaskarze widzi księdza tylko raz do roku. Czyż może być inaczej, jeżeli jeden tylko misjonarz jest na jakie trzydzieści wiosek, i to tak oddalonych od siebie...

## Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

**Warszawa.** Zebranie doroczne 1 marca 1926 r. — Duża sala Katolickiego Związku Polek była prawie pełna. Przybyłych powitał Ks. Kanonik Kuczyński, przewodniczący zebrania. Potem, stosownie do przyjętego porządku obrad, odczytała pani Dąbrowska, kierowniczka warszawskiej filji, sprawozdanie za rok ubiegły. Wyjmujemy z niego kilka szczegółów. A więc, najpierw dwie zmiany — wewnętrzna i zewnętrzna, a mianowicie zmiana kierownictwa spowodowana śmiercią długoletniej i gorliwej zawiadowczyni, pani Zofji Olendzkiej, której pamięć uczczono przez powstanie i zmiana lokalu. Obecnie mieszkanie odpowiada lepiej potrzebom filji i wpływa dodatnio na jej rozwój. Dalej — środki i sposoby,

jakiemi zabiegano o przysporzenie pomocy Misjom. Jest stała jałmużna nadprzyrodzona: modlitwy; nie brak i mimo ciężkiego kryzysu w kraju jałmużny z dóbr i bogactw doczesnych. Do pierwszej nawołuje co miesiąc popołudniowe nabożeństwo misyjne w kościele OO. Marjanów, zachętą do drugiej są nie tylko składki na nabożeństwach ale przedstawienia misyjne, wieczorki, wystawy, urządzane staraniem Sodalicji Klawerjańskiej. A wreszcie rzut oka do głównej siedziby Sodalicji w Rzymie, bo trudno o niej nie wspomnieć, robiąc przegląd roku 1925, roku Watykańskiej Wystawy Misyjnej. Brała i Sodalicja w niej swój skromny udział, a Ojciec św. raczył odznaczyć generalną Kierowniczkę medalem i dyplomem. Papież obecny, Pius XI, jest prawdziwie, jak to słusznie podkreślił w następującem po sprawozdaniu odczycie O. Nimkiewicz, papieżem misjonarzy, papieżem misyj. Przykładem zaś swym pragnie pobudzić cały świat katolicki do ukochania dzieła misyjnego, ukochania z miłości dla Chrystusa, pierwszego Misjonarza ludzkości. Trzeba by i Polska — semper fidelis — szła śladem Najwyższego Pasterza, szła wytrwale, ze zrozumieniem. Dlatego winna uczyć patrzeć na Misje w świetle nadprzyrodzonem młode pokolenie. Niech o nich słyszy dziecię u kolan matki, a oceni lepiej całą słoneczność własnego dzieciństwa na łonie prawdziwego Kościoła i zamiast płakać nad bohaterem z bajki współczuć będzie z tymi co zasługują na litość! Niech o Misjach dalekich mówi młodzieży szkoła, a zmieni się jej ideologja, oczyści wyobraźnia, wrodzona wiekowi żądza czynu skieruje na wyższe, godniejsze Polaka tory! — Zebranie urozmaicił odegrany następnie obrazek sceniczny »Polska i murzyni«, szereg deklamacyj i piękna gra na fortepianie.

Obyż każde takie zebranie było krokiem naprzód w dziele zakładania Królestwa Bożego w Afryce, zakładania go ze współudziałem Rzeczypospolitej Polskiej!

**Wilno.** Dnia 17 stycznia b. r. odbyło się staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera przedstawienie amatorskie na cele misyj afrykańskich. Dwie dwuaktówki »Św. Mikołaj« i »Dziecko górnośląskie« odegrali członkowie »Ligi dzieci« bez zarzutu. Równie dobrze wypadły żywe obrazy: Błogosławieństwo św. Mikołaja, Jezus w żłóbku, oraz Rozmowa zakonnicy z murzynką. Przerwy urozmaicały deklamacje. Na zakończenie jedno z dzieci przebrane za murzynkę zadeklamowało »Orędzie murzynki«, poczem zbierało ofiary wśród publiczności na prawdziwych murzynów.

*O, jak słodko jest miłować Najśw. Serce Jezusowe i być przez Nie miłowanym! Nikt z tych, co mu się oddali i poświęcili, nie zginie!* (*Św. Małgorzata Marja Alacoque*)

## Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Czytałam w »Echu z Afryki« o łaskach uzyskanych przez tych, którzy zwracali się z ufną prośbą o wstawiennictwo ś. p. hr. Ledóchowskiej. Uciekłam się i ja do jej przyczyny w pewnej sprawie i doznałam wysłuchania. Podaję to do wiadomości Sodalicji, załączając drobną ofiarę (5 M.) na korzyść misyj.

*H. B.*

*

Zdumiona ilością łask otrzymanych od Boga za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej w czasie ostatnich miesięcy przez wiernych szukających ufnie pomocy Zmarłej, zwróciłam się i ja w bardzo ważnej sprawie do jej wstawiennictwa. Prośba moja została wysłuchana po upływie trzech dni, właśnie jak sobie tego życzyłam. Z wdzięcznością będę co dzień przy mszy św. pamiętać o niej, modląc się za jej czarne dzieci.

*Prenumeratorka z K.*

*

Dziękuję zmarłej Założycielce za pomoc w ciężkiej chorobie sercowej. *N. N. z B.*

*

Dziękuję Założycielce Marji Teresie Ledóchowskiej za pomoc w niezmiernie ważnej sprawie. *N. N. z T.*

*

Przygnieciona troskami i kłopotami materjalnemi czasów obecnych, zwróciłam się, zachęcona podawanemi przez »Echo« wiadomościami, w ufnej modlitwie do ś. p. hr. Ledóchowskiej, obiecując w razie wysłuchania prośby, a mianowicie w razie pomyślnego rozwiązania się trudności na drodze pokojowej, opublikowanie w »Echu«. Doznałam pomocy zmarłej i niniejszem wywiązuję się z danego przyrzeczenia. *M. A.*

*

W. S. z Cz. przesyła ofiarę ku uczczeniu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej z podziękowaniem za odebrane za jej wstawiennictwem łaski, polecając siebie i cały dom swój jej opiece.

*

Niniejszem wywiązuję się z przyrzeczenia podziękowania publicznie Najsł. Sercu Jezusa za uzdrowienie — za przyczyną ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej — brata mego z długoletniej choroby, która lekarze uważali za bardzo groźną. *M. W.*

*

K. E. z Pr. Doznawszy pomocy w uzyskaniu posady za przyczyną ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, składam hołd dziękczynienie i skromną ofiarę zł. 5.

*

N. z Ch. przesyła 10 zł. na Misje afrykańskie, ku uczczeniu hr. M. T. Ledóchowskiej, dziękując jej wedle przyrzeczenia publicznie za uzyskaną za jej przyczyną łaskę, a mianowicie zupełny powrót do zdrowia po bardzo ciężkiej chorobie i obycie się bez operacji, która zdawała się być konieczną.

*

Za wysłuchanie prośby w pewnej duchownej sprawie za przyczyną M. T. Ledóchowskiej składam publiczne podziękowanie, oraz 5 zł. na murzynków. *J. Z. z I.*

*

Za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej otrzymałem różne i wielkie łaski, za które jej na tem miejscu serdecznie dziękuję. Dowodem wdzięczności niech będzie ofiara na Chrzest dziecka murzyńskiego. Jeszcze jednej bardzo potrzebnej łaski pragnę gorąco; jeżeli będzie taka wola Boża, że ją za przyczyną Marji Teresy otrzymam — obiecuję przysłać większą ofiarę.

*R. D. Segiet — Górny Śląsk.*

*

Szukając od roku bezskutecznie posady, zwróciłam się do Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i natychmiast zostałam wysłuchaną, za co składam publiczne podziękowanie. *Fr. M.*

*

Na podziękowanie za wielką łaskę, otrzymaną za przyczyną M. T. Ledóchowskiej składa ofiarę 5 złotych.

*M. L. z Warszawy.*

*

F. K. z W. dziękuje M. T. Ledóchowskiej za odzyskane za jej przyczyną zdrowie. Po odprawieniu bowiem nowenny na jej cześć operacja — niepewna — udała się szczęśliwie. Składa dziękczynną ofiarę (3 zł.).

*

O. P. Udałem się i ja z pewną prośbą do Marji Teresy Ledóchowskiej, obiecując, jeśli to uzyskam, przesłać ofiarę na »Murzynków«. W kilka dni prośba moja została wysłuchaną, wywiązuję się przeto z przyrzeczenia.

*

Z podziękowaniem za pomyślny obrót ważnej sprawy przez przyczynę ś. p. M. T. Ledóchowskiej składa ofiarę 25 zł.

*H. B. z W.*

*

F. K. z W. dziękuję za dobre przeprowadzenie sprawy pieniężnej przez przyczynę ś. p. M. T. Ledóchowskiej, załączając 10 złp. na misje.

*

Ks. T. K., Filipin — przesyła ofiarę 5 złp. na cele misyjne jako podziękowanie za orędownictwo u tronu Bożego ś. p. M. T. Ledóchowskiej w czasie trudnych egzaminów w Seminarjum duchownem we Włocławku.

*

M. H. z W. dziękuję za otrzymaną za pośrednictwem ś. p. M. T. Ledóchowskiej pomoc w nauce. Ogłoszenie w »Echu« było obiecane.

*

J. W. z Ł. na podziękowanie za przywrócone zdrowie za przyczyną ś. p. M. T. Ledóchowskiej przesyła na Chleb św. Antoniego 5 zł. i na głodnych 2 zł.

*

J. S. z Górnego Śląska dziękuje ś. p. hr. Ledóchowskiej za uwolnienie jej swą przyczyną od częstego dotkliwego bólu głowy, przyrzekając w dowód wdzięczności pracować ile sił dla misyj.

*

N. N. składa 15 złotych na Misje afrykańskie jako podziękowanie za łaski otrzymane za pszyczyną sługi Bożej M. T. Ledóchowskiej.

*

M. T. z Łowicza składa podziękowanie ś. p. M. T. Ledóchowskiej za pomoc w chorobie córeczki swej, Hani i za inne doznane za jej pośrednictwem łaski. W załączeniu przesyła na »Grosz Marji Teresy« 10 złp.

## Memento za zmarłych.

† Bronisław Puchalski, dożywotni zelator i prenumerator zmarł w grudniu 1925. Salomea Grossman, bardzo gorliwa zelatorka dożywotnia i prenumeratorka, składała ofiary i działała na rzecz Misyj, umarła w ostatnich miesiącach roku 1925. Gorliwa prenumeratorka Monika Jarogroszówna z Torunia. Marjanna Lewandowska z Wrześni, matka bardzo gorliwej zelatorki. Tadeusz Rech, Lubawa, gorliwy członek Ligi.


Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.